

Nie-bajka o polskim jedwabiu

Małgorzata Moździńska-Nawotka


W PRL-u „polski jedwab” z Milanówka to była marka. Kojarzył się z przedwojenną elegancją, ale też z unikatowymi ręcznie malowanymi kreacjami powstającymi pod kierunkiem wybitnych projektantów (Jerzy Antkowiak, Kalina Paroll, Grażyna Hase), którym jedyna w swoim rodzaju milanowska farbiarnia umożliwiała tworzenie bajecznie kolorowych sukni.

Na międzynarodowych pokazach stanowiły one wizytówkę „socialistycznej mody”. Sieć firmowych sklepów stwarzała klientom szansę naśladowania we własnym zakresie tych artystycznych kreacji, oferując – oprócz tkanin na metry – kosztowne kupony ręcznie malowanej jedwabnej żorżety. Były piękne, ale jakby z innej bajki, przeważnie w charakterystyczne motywy kwiatowe, trudne do sensownego wykorzystania w realiach szarej rzeczywistości. W moich oczach dodawało im to uroku, gdyż wyobrażałam sobie życie, do którego uszyte z nich powiewne suknie mogłyby pasować. W socjalistycznej Polsce tkaniny z Milanówka były produktem ekskluzywnym, co paradoksalnie stało w sprzeczności do zamierzeń Henryka i Stanisławy Witaczków, twórców założonej w 1924 roku, a rozbudowanej w latach 1927–1928 Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku. Po wojnie placówkę znacjonalizowano i w 1948 roku przekształcono w Zakłady Jedwabiu Naturalnego „Milanówek”.

- Uruchomienie przez rodzeństwo Witaczków na dużą skalę rodzimej produkcji jedwabnej przędzy i tkanin stało się w międzywojennej Polsce symbolem sukcesu odrodzonej ojczyzny. *Bajka o polskim jedwabiu* („Kobieta w Świecie i w Domu”, grudzień 1928) przedstawiana była jako heroiczna opowieść.

- Rodzeństwo Henryk i Stanisława Witaczkowie to polskie dzieci dorastające z dala od ojczyzny na Kaukazie, które zainteresowały się tam jedwabnictwem. Wróciwszy do Polski, realizowali młodzieńcze marzenie, uporem i pracowitością pokonując liczne bariery obojętności i biurokracji, aby wreszcie zdobyć zaufanie otoczenia oraz zainteresowanie i wsparcie władz państwowych. Powstał wzorcowy ośrodek jedwabnictwa.

- Historia Henryka i Stanisławy Witaczków – potomków Wincentego Witaczka, zaufanego nadwornego lekarza księcia Józefa Poniatowskiego, i dzieci dyrektora fabryki jedwabiu w Tyflisie (Tbilisi) – bogato ilustrowana, dobrze udokumentowana, interesująco i szczegółowo opowiedziana przez autorkę rodzinie powiązaną z bohaterami, warta jest poznania. Na podstawie książki mógłby powstać scenariusz trzymającego w napięciu filmu. Znalazłyby się w nim epizody bardzo dramatyczne, jak ucieczka z Gruzji przed bolszewikami i potworna podróż do Polski w roku 1921 na pokładzie statku miotanego burzami i pustoszonego przez choroby, ale i humorystyczne, na przykład sceny z Balu Polskiego Jedwabiu zorganizowanego w Hotelu Europejskim w Warszawie na zakończenie karnawału roku 1929 pod patronatem pani prezydentowej Mościckiej. „Wszystko na tym balu było obmyślane tak, aby mogło być jak najlepszą, najskuteczniejszą propagandą polskiego jedwabnictwa (...). Za oznakę gospodyń i gospodarzy służyły liście morwy z prawdziwymi oprzędami jedwabniczymi. Olbrzymi oprzęd wwieziono na salę podczas poloneza; z oprzędu wyskoczył biały motyl (inkarnowany przez ładną pannę) i wręczył pani Prezydentowej wielki bukiet z oprzędów jedwabniczych, osnutych przy gałązkach i owianych szaro kremową mgiełką, jaką jedwabniki dookoła swych oprzędów wytwarzają”.

- Zakończenie tej historii okazało się jednak gorzkie, dalekie od bajkowego optymizmu. W czasie wojny właściciele stacji starali się zapewnić bezpieczeństwo i opiekę pracownikom, uratowali życie wielu osób, jednocześnie nie dopuszczając do wykorzystania produkcji przez okupanta (jedwab był surowcem strategicznym, szyto z niego czasze spadochronów i wytwarzano linki spadochronowe: w odróżnieniu od zachodnich aliantów, Niemcy nie mieli dostępu do nylonu). Po wojnie, choć zakład został upaństwowiony, przez jakiś czas Witaczkowie mogli jeszcze kontynuować dzieło życia: promować rodzimą hodowlę jedwabników, kierować produkcją zakładów, rozwijać branżowe szkolnictwo zawodowe. Jak podsumowuje autorka: „Krzewili najważniejsze wartości, choć przestały już obowiązywać”. Wkrótce pozbawiono ich również tego, a pomówiono o przestępstwa gospodarcze i walutowe Henryk Witaczek trafił na kilka lat do więzienia. Dziś w Polsce nie hoduje się jedwabników, a następcami milanowskich zakładów, Jedwab Polski Sp. z o.o., to ledwie cień dawnej świetności. 



Joanna Prosińska-Giersz
Na rodzinnym Jedwabnym Szlaku
Historia Henryka i Stanisławy Witaczków,
rodzeństwa z Milanówka
Warszawa : „Volumen”, 2021
387 s., 28 s. TABL. : IL. (GŁ. KOLOR.) ; 25 CM